Nr. 13. Lwów, dnia 31. marca 1911. Rok V.

# JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

»» WYCHODZI W PIĄTEK. ««

TREŚĆ:



## Próba syntezy.*)

I.

W naszej pracy publicystycznej rzadko nadarza się sposobność, by módz z terenu spraw lokalnych i aktualnych wznieść się na wyżyny zagadnień ogólno-ludzkich.

Groźne chmury, kłębiące się na horyzoncie naszego społecznego życia, nieszczęsna sytuacya polityczna i ów brak najniezbędniejszych podstaw kulturalnych, na jakich opiera się gmach duchowego życia każdego wolnego narodu, — wszystko to zmusza nas do pełzania po nizinach rzeczy aktualnych, do stałego czuwania nad kwestyami dnia, do skierowania wszystkich swych wysiłków ku choćby częściowemu unormowaniu spraw najpilniejszych.

Biedak, któremu chałupa się wali, marzyć nie może o zbudowaniu piramidy, by ostała się tysiącolecia, i była jako hymn sławiący przodków mocarnych. Tak też i my wszyscy. Coś wiecznie podpieramy, sztukujemy psujemy i naprawiamy, w tej mrowiskowości wiecznie pogrążeni. I to nas czyni ubogimi duchem, biednymi myślą twórczą, małymi uczuciem.

A przecież każda z tych spraw, które nas pochłaniają, zawiera pierwiastki zagadnień ogólno-ludzkich i zaczątki sił, które zmienić muszą wygląd świata. My tych zaczątków nie widzimy, gdyż w mozolnej, codziennej pracy zniewoleni jesteśmy do jaknajprostszej rekonstrukcyi myślowej obrazu życia, do budowania jaknajmniej złożonych teoryi i doktryn.

Myśl o bardzo dalekiej przyszłości mało nas zajmuje, gdyż zbyt ciężką i smutną jest nasza teraźniejszość, by sobie pozwolić na pracę ducha, wznoszącego się ponad wypadki dnia. Przypominamy rybaka, który w czasie burzy nadludzkie czyni wysiłki, by tylko pozostać na powierzchni morza, ale już nie zastanawia się nad tem, gdzie rozszalała fala łódź jego poniesie.

Wszelako, kto nie chce zubożeć ostatecznie, ten musi zataczać myślą kręgi szersze i w dalszą przyszłość sięgające, co całkiem realne może mieć znaczenie, gdyż zapominać nie należy, że i te nasze proste teorye i doktryny płyną z wyżynnych myśli o Jutrze, zaś dopiero spływając na dziedziniec życia, stały się tem, czem są dzisiaj: źródłem ich są zawsze koncepcye przyszłości utopijne.

Jest to łańcuch dążeń i wyobrażeń logiczny i konieczny. Bez utopii Morusa, Campanelli, Rousseau i innych, nie byłoby koncepcyi Fouriera, Saint-Simona i Owena, zaś ci ostatni musieli poprzedzić powstanie t. zw. socyalizmu naukowego.

Utopia całkiem od życia oderwana poprzedza utopijne pod pewnemi względami zapoczątkowania, po nich następuje ruch syntentyczny, przyczem pierwsze próby są zawsze dość nieuchwytne i stanowią raczej poczucie jakiejś syntezy, niż jasno i wyraźnie wytkniętą linię działania. W każdym razie te pierwsze przybłyski myśli syntetycznej są wielkim krokiem naprzód na drodze wiodącej do rozwiązania każdego zagadnienia; rzucone intuicyjnie znajdują częstokroć wielkie potwierdzenie w samem życiu. Błysk intuicyi, zrazu nieuchwytnej i niejasnej, dojść może do potęgi wielkiego światła najgłębszej prawdy.

Przeto nie powinniśmy bezwzględnie negatywnie odnosić się do żadnej głębszej myśli z tej tylko racyi, że nam się wydaje utopijną. Nie chodzi też o przyjęcie jej bezkrytyczne, lecz o to, by stosunek człowieka do myśli ludzkiej nie był bezmyślny.

* * *

Dziedziną, która oprócz znaczenia aktualnego i lokalnego, zawiera pierwiastki o znaczeniu ogólno-ludzkiem, — jest życie żydów w świecie nowożytnym, ich rola w życiu ludzkości i ich przyszłość. Ileż to frazesów, mniemań utartych, płytkich, powierzchownych wypowiada się na temat kwestyi żydowskiej! Panuje tu szablon niemal niepodzielnie i wśród wszystkich obozów... A przecież jest to zagadnienie tak wielkiej wagi! Nie sposób zadowolnić się posiadaniem takiego lub innego programu działania na dziś i na dzień najbliższy, niepodobna pomijać zagadnień bardziej powikłanych w zakres tej kwestyi wchodzących, o ile takie lub inne stanowisko, jakie się zajęło, nie ma być jakiemś polityczno-społecznem widzimisię, o ile nie ma być wulgarną demagogią, lub zwyczajnym interesem.

Program działalności, jaki reprezentujemy, bywa również przez ogół pojmowany w sposób jednostronny. Tak mi się przynajmniej wydaje. Najzwyklejszem uproszczeniem sobie ideologii asymilacyjnej jest pomijanie doniosłego faktu wzajemności oddziaływania otoczenia na żydów i odwrotnie. Nad tem należy się zastanowić przedewszystkiem, jeżeli do jakiejkolwiek syntezy w tej sprawie dojść pragniemy.

W krzyżowaniu się wzajemnych wpływów, żydzi stopniowo uledz muszą i ulegają, jako nie posiadający rzetelnych podstaw własnej odrębnej kultury, która mogłaby się ostać pod działaniem promieni życia nowoczesnego; lecz przyjmując kulturę otoczenia, żydzi coś w nią ze sobą wnoszą. Owo coś — to szczątki ich odrębnego życia i tradycyą przekazane właściwości psychiczne. Nie będę w tej chwili oceniał roli wnoszenia tych cech do otoczenia i nie będę też kwalifikował tego zjawiska w sensie dodatnim lub ujemnym, stwierdzić jedynie muszę, że od kultury danego narodu zależy, jakie cechy specyficznie żydowskie przyjąć może i w stosunku do jakich jest bezwzględnie odporną. Przenoszenie cech umysłu żydów do otoczenia najwyraźniej widocznem jest we wpływie wywieranym przez jednostki wybitne i to w różnych dziedzinach umysłowego i duchowego życia. Ricardo i Marks — w ekonomii politycznej, Beaconsfield i Lassale w polityce, Meyerber i Mendelsohn w muzyce, Heine i Boerne w literaturze i tylu innych, asymilując się z otaczającem ich środowiskiem, wnieśli jednocześnie pewne cechy swej psychiki pod pewnymi względami odrębnej i specyficznej.

*) Wskrzeszony roku zeszłego warsz. „Izraelita" rozwija się pod redakcyą Józefa Wasercuga bardzo pomyślnie. Coraz częściej spotkać można w „Izraelicie" artykuły treści zasadniczej, rozprawy programowe, wyławiające z powodzi aktualnych zdarzeń jądro idei asymilacyi. Z powodu ostatniej książki znanego poety i myśliciela Antoniego Langiego rozpoczyna p. Wasercug zasadniczy artykuł, który w całości umieścimy. *Red.*

Tysiące lat trwająca odrębność żydowska nie wyklucza bynajmiej głębokiej, szczerej asymilacyi w ciągu paru pokoleń, czego tak wielką ilość przykładów mamy u nas, a w szczególności na Zachodzie, jednak zapomnieć nie należy, że tradycya doszczętnie i absolutnie zaginąć nie może.

Powiedzieliśmy, że żydzi, jako typ odrębny, giną stopniowo pod działaniem promieni nowoczesnego życia; czemu jednak typ ten po upływie dwóch tysięcy lat istnieje? Istnienie typu żydowskiego jest dla wielu dowodem jego wielkiej siły. Jest to jeden z największych błędów, jakie się popełnia w myśleniu o żydach. Owo trwanie typu odrębnego jest właśnie dowodem jego słabości. Twierdzenie to wydać się może zwyczajnym paradoksem, dlatego należy je umotywować. Odrębność żydowską utrwaliło wielowiekowe odosobnienie i wynikający stąd zanik wrażliwości na działanie wyższej kultury. Gdyby trwanie odrębności żydowskiej było siłą, toby żydzi w ciągu tych dwóch tysięcy lat byli w swej twórczości najpotężniejszym narodem na świecie. Odrębność może być tylko siłą przez przeciwstawienie odrębnej mocy twórczej, wyższej i głębszej, niż życie twórcze (we wszelkich dziedzinach) otoczenia. Skoro zaś tego u żydów niema, a że niema, potrzeba chyba dowodzić, odrębność żydowska jest więc słabością typu, ani nie posiadającego swej wyższej kultury narodowej, ani nie dość wrażliwego na działanie wyższej kultury otoczenia. W ten sposób da się rozwiązać owo zagadnienie trwania typu żydowskiego poprzez tysiącolecia, — zagadnienie, które wielu uważa za jakąś dziejową tajemnicę.

Naród podbity nie zawsze ginie, bo przeciwstawić się może zwycięzcom wyższością lub też inszością swojej rzetelnej głębokiej kultury narodowej (Polacy), to też nawet po długotrwającej niewoli politycznej może jeszcze znakomicie spotęgować swoje życie kulturalno-narodowe (Czesi). Wszelako skoro dana społeczność swojej kultury wyższej, lub odrębnej, lecz silnej, nie posiada i mimo to nie zanika, to dzieje się to jedynie przez brak dostatecznej zdolności asymilowania się, zanik, jak powiedziałem, wrażliwości na działanie kultury otoczenia.

Asymilują się silniejsi z pośród żydów. Porzucanie odrębnych obyczajów i przesądów religijnych jest zawsze w pierwszem stadyum asymilacyi aktem siły, bo przezwyciężenia samego siebie, zerwaniem z tradycyą, i często też ze swojem otoczeniem, dla którego owa tradycya jest świętością. Ojciec, dziad, czy pradziad każdego dzisiejszego żyda zasymilowanego musiał stoczyć taką walkę i ze sobą samym i z otoczeniem. Żydzi zasymilowani są z rodu silniejszych duchowo, dlatego też wielu z pośród nich zajmuje tak wybitne stanowiska w nauce i w życiu polityczno-społecznem świata współczesnego.

Skoro więc z jednej strony koniecznem jest przenoszenie pewnych cech ducha żydowskiego w sferę nieżydowską, skoro dalej asymilacya odbywa się w drodze dużego wysiłku ze strony żydów w znakomitej większości słabych (pod względem i w sensie wyżej wskazanym) — przeto logicznie dopuszczalną i uzasadnioną jest myśl o syntezie, jakaby w sposób najrealniejszy odpowiadała istotnemu procesowi asymilacyi, a przez to samo przyspieszyłaby tempo tego procesu, gdyż ruch oparty na jakowejś syntezie nie wymagałby ze strony żydów tak wielkiego wysiłku dla bardziej, lub mniej świadomego, lecz tłumnego, masowego wkroczenia na drogę asymilacyi. Mówię tutaj wyłącznie o sferze ducha i wyłącznie też o syntezie najszlachetniejszych pierwiastków ducha żydowskiego i najwyższych wartości duchowego życia świata nieżydowskiego.

Nad doniosłością takiej syntezy, oraz nad tem, na jakiej płaszczyźnie duchowego życia jest ona możliwą, zastanawił się w naszem piśmiennictwie po raz pierwszy — znany poeta Antoni Lange i rzucił garść myśli wysoce oryginalnych i godnych poznania.

(c. d. n).

*Józef Wasercug.*

# Wolna Trybuna.

## Rola wychowawcy.

Od jednego z nauczycieli ludowych prowincyonalnych otrzymujemy następujące trafne uwagi:

W „Kurjerze Lwowskim" z 24/3. czytam w „Dwutygodniku nauczycielskim" artykuł pióra p. K. N. pod tytułem: „Nauczyciel ludowy wobec społeczeństwa".

Rozprawka czysto rzeczowa, bez pretensyi zapewne do rozprawy naukowej zakończona dwoma pytaniami, na które zapewne posypią się odpowiedzi, boć chyba do tego autor dąży.

Nie mam zamiaru wskazywania drogi wytycznej, któraby kroczyć miało społeczeństwo, oraz nauczycielstwo, aby stanąć na wyżynie, którą sobie autor wymarzył. Radbym tylko zwrócić uwagę czytających na jeden moment, który dla niechętnych sprawom żydowskim w naszym kraju może tylko być wodą na młyn, a śledzącemu ruch doby teraźniejszej w walce narodów niesmak pozostawić musi.

Autor twierdzi bowiem w jednem miejscu, że „lud ugina się pod ciężarem lichwiarskich długów, wysprzedaje się z ojcowizny i wędruje w obce kraje. Na zagonach rozsiada się arendarz". Innych powodów niedoli, prócz arendarza, autor dopatrzeć się nie może.

A przecież zdaje mi się być więcej trafnym powodem znaczny rozrost ludności na jednej zagrodzie, nieracyonalna i niepostępowa gospodarka i brak przemysłu fabrycznego.

Że tu i ówdzie jakiś arendarz zakupuwuje kawałeczek gruntu, próbując swych sił na roli, aby się stopniowo otrząść z zarzutów i podejrzeń, jakoby do pracy na roli żyd był leniwym i niezdarnym, tego autor nie widzi, albo widzieć nie chce.

Czy rzeczywiście arendarz wszystkie grunta od emigrujących zakupuwuje, na to chyba kataster gruntów i statystyka odpowiedzieć by mogły.

# Dzień pobożnego żyda.

Głęboka ciemność, poprzedzająca zwykle świt, zalegała jeszcze izbę, gdy krawiec Abram Nurek zerwał się ze snu. Osowiałem nieco spojrzeniem jął rozglądać się po tonących w szarym mroku sprzętach i jakby czemś niewiadomem przestraszony, wlepił szeroko rozwarte oczy w maleńkie, zakurzone szybki jedynego okna. Nagle oprzytomniał, i lewą ręką przykrywając skwapliwie obnażoną, siwą głowę, prawą szukał czegoś pod kołdrą i poduszkami, mrucząc pod nosem:

— Nieszczęście z tą jarmułką!... ciągle spada z głowy... Kiedy człowiek tylko oczy otwiera, już grzeszy... chociaż nieumyślnie...

Nareszcie znalazł jarmułkę... i włożywszy ją na głowę, zaczął odmawiać machinalnie słowa modlitwy hebrajskiej, których nie rozumiał. Potem zapalił stojącą obok łóżka świecę i ubrał się z wielkim pośpiechem. Na palcach, aby nie obudzić starej żony Zeldy, poszedł do wodociągu, by rytułem przepisanym sposobem oblać ręce zimną wodą. Lecz tu stanął zaklopotany, patrząc z przerażeniem na swój wielce powiększony cień na ścianie, przedrzeźniający jego ruchy z olbrzymią jakąś przesadą.

— Skaranie boskie z tą kobietą — westchnął — gdzież znowu schowała garnuszek? Przecież prosto z wodociągu myć rąk nie wolno...

— I szukając po omacku pod stołem kuchennym, potrącił jakieś naczynie miedziane, które tocząc się z wesołym brzękiem po podłodze, obudziło staruszkę.

— Czego chcesz? — odezwała się kobieta za parawanem.

— Garnuszek do mycia rąk? — zerwała się Zelda. — Do tego garnuszek już nie „koszerny", bo na brzegu jego zauważyłam małe wyszczerbienie, przeto też go odstawiłam. Weź tymczasem dzbanek.

Abram oblał ręce wodą trzy razy na przemian, to prawą to lewą ręką, zmawiając przytem wersety hebrajskie, których nie rozumiał. Potem zapalił lampę zaopatrzoną w papierowy, zielony abażur domowej roboty żony i zaczął pilnie szyć...

Na dworze już świtało i sinawe światło zbliżającego się dnia mieszało się w izdebce z żółtymi promieniami lampy naftowej, ale Abram Nurek siedział wciąż schylony nad swoją robotą. Na twarzy jego malowało się wielkie znużenie i od czasu do czasu przymykał zaczerwienione oczy. Tymczasem Zelda wstała i krzątała się koło kuchni, patrzyła ukradkiem na zgarbioną postać męża. Nareszcie odezwała się:

— Chodź jeść śniadanie.

— Jeszcze mi nie wolno — odrzekł Abram. — Przed modlitwą...

— To módl się — przerwała Zelda — już dosyć długo pościłeś.

— Kiedy jeszcze nie wolno modlić się... przed wschodem słońca...

Po dobrym kwadransie Abram zgasił lampę i spojrzał przez okienko na szare niebo jesienne.

— Chyba że już dzień — szeptał powątpiewająco. I wyjąwszy „tales" z pluszowego worka, zbliżył się znowu do okna i zaczął badać pojedyńcze nitki „cycys" (kiści) na rogach płaszczu modlitewnego.

— Czemu nie kładziesz już raz tałesu, marudo? — łajała Zelda.

— Nie wolno, bo jedna kiść „cycys" ma tylko siedm nitek zamiast ośmiu, przeto tałes jest niezdatny do użytku... Nie wiesz czasem, Zeldo, gdzie leży pęk „cycys", który kupiłem ostatnio u starego reb Berysza?

Zelda podała mu, wzdychając, pasmo długich, włochatych, kremowych nitek wełnianych. Abram również westchnął i drżącemi rękoma jął zadzierzgać misternie węzły „cycys" na miejsce usuniętej poprzednio frędzli na rogu tałesu. Trwało to dość długo, bo starzec ciągle sprawdzał na jednej z „koszernych" kiści, czy jego robota odpowiada drobiazgowym i dziwnie wymędrkowanym przepisom rytuału o ilości sopelków i zakrętów... Włożywszy wreszcie tales oraz „tefilin" (filakterje), starzec stanął w kącie izby i raz nucąc wesoło, raz szepcąc żałośnie, recytował psalmy i modły hebrajskie, których nie rozumiał...

— Może już będzie dosyć, panie rabinie! — zwróciła się doń zniecierpliwiona żona. — Przecież Pan Bóg nie kazał morzyć się głodem.

— Ale jeść przed modlitwą Pan Bóg też nie kazał — odparł Abram, chowając utensylie modlitewne do pluszowego worka.

— Co to dzisiaj za święto, że przygotowałeś mięsne śniadanie? — zapytał żartobliwie, wskazując na stół.

Byt materyalny arendarzy nie jest przecież tak różowym, jakim go niejeden widzi. Jego walka o chleb powszedni jest niemniej uciążliwą od walki każdego innego zawodowca, a kwestya szynkarska snadnie wykazała, ile w Galicyi jest tysięcy nędzarzy tego gatunku.

Ale i to nie cel niniejszych słów. Trąciwszy o niewielką sympatyę autora-nauczyciela do arendarzy, radbym wypowiedzieć swoje uwagi, co do obowiązków, jakie właśnie ciążą na prawdziwym światłodawcy wychowawcy, który bodaj czy nie wyłącznie powołanym jest do łagodzenia antagonizmów narodowych i narodowościowych.

Jest rzeczą wiadomą, że w kształtowaniu się narodów nauczyciel zajmuje przodujące stanowisko. Wartość nauczyciela winna być i jest miernikiem wartości pokolenia, które on wychowa. Nie możemy przecież przypuszczać, aby n. p. nauczyciel, marnujący swój czas i swoje siły duchowe przy szklance lub kartach, mógł swoim przykładem przyświecać młodzieży i wychować moralnie wartościowe jednostki, jeżeli przypadkowo wpływ domu i otoczenia nie przewyższą, względnie nie niweczą szkodliwego wpływu takiego nauczyciela.

Natomiast można jako niezawodny pewnik przyjąć, że charakter dodatni nauczyciela prawie zawsze wyciska swoje piętno na duszy wychowanka.

Wychodząc z tego założenia, możemy śmiało twierdzić, że dobra wola i obowiązek obywatelski nauczyciela może podwaliny do przyszłego życia swoich wychowanków kłaść tego rodzaju, aby na nich społeczeństwo pewno, niechwiejnie i niezawistnie budować mogło. Ze szkoły i tylko ze szkoły winien wciąż płynąć ów zdrój uzdrawiający nasze stosunki współżycia. Bo jeśli nas losy łańcuchem wieków związały, obowiązkiem nauczyciela — wychowawcy winno być zacieśnianie, umocnienie owych łańcuchów, ku wspólnemu dobru, a nie szarpanie i rozluźnianie ich ogniw.

Ze szkoły winno bezwarunkowo zniknąć owo ciągłe niczem nieuzasadnione różniczkowanie żydów od nieżydów.

Nauczyciel chrześcijanin winien jest swojemu sumieniu ciągłe wpajanie prawdziwej miłości bliźniego i tolerancyi religijnej u swoich wychowanków.

Miana „żyd" nie powinna młodzież uznać, jako coś mniej wartościowego. Z nomenklatury pedagoga ono zniknąć powinno, aby się w duszę ucznia nie wpijała od pierwszego zarania wiara i przekonanie, że „żyd" to coś niegodnego, niedobrego, czem piastunki w bajkach swoje dzieci straszyły.

Gdyby nauczycielstwo nasze bez wyjątku w tym duchu wychowywać chciało swoich wychowanków, nie musielibyśmy zbyt długo czekać na błogą skuteczność takiej pracy. *M. Fr.*

## Listy z Warszawy.

II.

(*Wakacyę w chederach. — Emigracya i rusyfikacya. — „Żydzi w Polsce", odczyt p. Gąsiorowskiej. — Litwacy i niemcy.*)

Od kilku tygodni nasz światek żydowski ma swoją cause célèbre, ktorej prasa żargonowa i dziennik hebrajski „Hacefira" poświęcają sążniste rozprawy: jest to kwestya wakacyi letnich w chederach. Bowiem według rozkazu generałgubernatora w początkowych szkółkach religijnych, zwanych chederami, od roku bieżącego i nadal zaprowadzone być powinny ferye sześciotygodniowe dla uczniów-ofiar średniowiecznego systemu wychowawczego; ale pożądane to ze wszech miar rozporządzenie władzy stało się ważną kwestyą dla nauczycieli i „mełamedów", zachowawcze zaś warstwy uważają je za „gzejre", t. j. klęskę i represyę, której odwróceniem mają się zająć aż cudotwórcy-rebowie z Góry Kalwary i Ostrowca, jako osoby nader wpływowe w sferach niebiańskich. Ortodoksi, nie wdając się w żadne dociekania pedagogiczno-hygieniczne, czy wakacye podczas gorących miesięcy są dla biednej dziatwy chederowej konieczne czy nie, — przedewszystkiem widzą w rozkazie władzy zamach na religię, na tradycyę i świętą naukę. Więc placówka starodawnego ghetta, rozsadnik fanatyzmu i nieuctwa, zakład hodowania cherlaków fizycznych i niedołęgów umysłowych — cheder ma być traktowany na wzór świeckiej, pospolitej szkoły?! Przez 6—8 tygodni dzieci żydowskie mają być pozbawione wykładu Thory i... stęchłej, cuchnącej atmosfery chederu?! Mają się bawić i próżnować jak uczniowie w mundurkach?! Nie, na to religia nie pozwala, jest to pogańska inowacya w Izraelu, przeciw której święci w Górze Kalwaryi i Ostrowcu poruszą w niebiosach zastępy aniołów...

Czy te zabiegi nadziemskie coś wskórają, niewiadomo; dzieci chederowe mogłyby też być spokojne o swój odpoczynek letni, gdyby zaprowadzeniu wakacyi w chederach nie sprzeciwiali się sami mełamedzi. Albowiem pierwotni ci pedagodzy są — po większej części, szczególnie w Warszawie — jeno przedsiębiorcami, utrzymującymi owe uczelnie, wykłady zaś powierzają młodym nauczycielom, wyzyskiwanym lege artis. Otóż mełamedzi, t. j. właściciele chederów, wiedzą, że rodzice albo za miesiące wakacyjne płacić nie będą, albo wcale nie oddadzą chłopców do chederu na półrocze letnie, więc wypadnie im, mełamedom, płacić nauczycielom darmo przez jakieś 6—8 tygodni. Przeto też czcigodni przedsiębiorcy chederowi gotowi są zgodzić się na wakacye, tak upragnione przez niewolników nauczycieli, jeżeli ci ostatni zgodzą się na... głodową śmierć podczas feryi, t, j. jeżeli zrzekną się honoraryum za czas wakacyjny! Nieszczęśliwi nauczyciele żydowscy słusznie proponują zaprowadzenie „roku szkolnego" zamiast tradycyjnych „zman'ów" (rodzaj semestrów zależnych od świąt wielkanocnych i jesiennych); ale pachnie to znowu szkołą świecką...

Tymczasem rozporządzenie władzy cofnięte nie zostało. Więc „starają" się o to zacofańcy: starają się też nauczyciele — oczywiście o to, aby pozostało ono prawomocne. Po czyjej stronie są sympatye społeczeństwa i opinii publicznej, rozumie się chyba samo przez się. Bądź co bądź, kwestya ta rzuca ponure światło na stosunki azyatyckie, panujące w odrębnym świecie ghettowym wśród samego ogniska kultury polskiej, więc zachodnio-europejskiej. Niestety inicyatywa inteligencyi żydowsko-polskiej, spotyka się w tej mierze na każdym kroku z przeszkodami ze strony polityki bezwzględnie rusyfikatorskiej centralnych władz petersburskich. Tak kurator okręgu naukowego nie pozwala tutejszemu Towarzystwu szerzenia oświaty wśród żydów Królestwa Polskiego („Daath") otwierać szkół z językiem wykładowym polskim, jakkolwiek w zatwierdzonej przez ministerstwo ustawie Towarzystwa § 3-ci opiewa wyraznie, że „językiem wykładowym szkół Daath jest polski". W istniejących natomiast chederach żargonowych nauka języka rosyjskiego jest obowiązkowa, języka polskiego zaś — zakazana! (sic!)

---

— Dlaczego mięsne, mądralu? — odparła starowina.

— Boś nakryła do stołu białym obrusem.

— Sprawka szatana — krzyknęła Zelda — akurat kiedy człowiekowi śpieszno, to się myli... I zdjąwszy porywczo biały obrus, przykryła stół czerwonym w żółte pasy. Potem dodała:

— Umyj ręce i siadaj już raz do tego nieszczęsnego śniadania.

Abram nie dał się prosić, i ukroiwszy drżącą ręką kawał chleba, chciał go umoczyć w soli. Wtem Zelda złapała go za rękę:

— Czekaj!... „Strefisz" mi jeszcze całe gospodarstwo. Czy nie masz oczu, czy co? Nie widzisz, że to mięsna solniczka!...

Głodny starzec westchnął i milczący zmówił błogosławieństwo nad chlebem, posolonym w solniczce mlecznej...

Po śniadaniu Abram Nurek zasiadł znowu do roboty. Szare światło dnia jesiennego nie było wystarczające dla słabych jego oczu, to też szyjąc kierował się więcej dotykiem wprawnych palców, aniżeli wzrokiem. Po godzinnej pracy wstał i podnosząc wykończoną suknię pod światło, jął uważnie oglądać ściegi i szwy. Nagle zbladł i ciskając robotę gwałtownie na stół, aż zaklął z rozpaczy.

— Do licha! Cała praca na nic!..

— Co się stało? - zawołała wystraszona kobieta. — Mówże, Abramku.

— „Nieszczęście, dokąd idziesz? Do biedaka!" — odrzekł krawiec przysłowiem żydowskiem. — Teraz dopiero, kiedy robota prawie wykończona, spostrzegłem, że szyłem niekoszernemi nićmi, że sukni tej jako szatnez żydowi nie wolno nosić. Och, nieszczęście!...

— Sprawka szatana! — mruczała Zelda, kiwając siwą głową.

Abram Nurek wziął scyzoryk i cienką klingą pruł „trefne" szwy, wyciągając skrupulatnie strzępy czarnych nici. I znowu siedział schylony i milczący nad robotą. Nareszcie wstał i wyprostował powoli zbolały kręgosłup.

— Ciężka dola człowieka — wzdychał— a podwójnie i potrójnie ciężka dola żyda. Ale Bogu najwyższemu dzięki i za to, byle człowiek wyżył z pracy swoich rąk.

Potem złożył ostrożnie nową suknię i zawinąwszy w zielone płótno, zabrał się do wyjścia. Lecz przy progu zatrzymał się chwilę, przyglądając się bacznie trzem literom hebrajskim, wypisanym na górnej części zwitka pergaminu na odrzwiach. Nagle krzyknął:

— Boże drogi, mezuza zepsuta, niekoszerna! prawie cała litera i zmazana!...

Zelda zerwała się, trwoga malowała się w jej źrenicach.

— Sprawka szatana! — szepnęła przygnębiona. — Ach, Bóg wie, od ilu dni nocujemy już w pokoju z tak mezuzą. Panie Boże, odpuść nam na grzechy...

— Szczęście, żem to spostrzegł — rzekł Abram Nurek wielce zadowolony. — Po drodze wstąpię do pisarza rodałów reb Jankla, aby poprawił „i"...

Gdy Abram Nurek wrócił do domu, zmierzch już zapadał. Przestąpiwszy próg izby, nadaremnie szukał Zeldy, zauważył też ze zdziwieniem, że stół jeszcze nie nakryty do obiadu. Wtem usłyszał głos żony z za parawanu:

— Ach Abranku, nieszczęście się stało!

Stary krawiec zląkł się, myślał, że żona zaniemogła. Tymczasem Zelda zbliżyła się doń i wycierając fartuchem oczy biadała;

— Ach co za nieszczęście, co za nieszczęście! Jak ty mówisz: „Nieszczęście, dokąd idziesz? Do biedak!"

— Ale co się stało? — zawołał Abram gniewnie, widząc żonę zdrową i całą,

— Wyobraź sobie, Abramku, wymoczyłam, wysoliłam i wypłukałam mięso, jak Bóg przykazał, ale przed włożeniem do garnka, myślę sobie, przecież nie zawadzi, dla ostrożności jeszcze raz obejrzeć żołądek od kury, którą, jak wiesz, kupiłam wczoraj u ślepej Bajli... Jej mąż, Symcha Ber, mełamed, modli się w tej samej bóżnicy co ty wiesz...

— Wiem, wiem przerwał Abram. — Ale co było w żołądku kury?

— Ach, ach — zawodziła Zelda — cóż miało być? Nieszczęście było! Zauważyłam wewnątrz jakby dziurkę... Przecież nie zawadził myślę sobie, pójść do rabina, jak na pobożną żydówkę przystało, i zapytać się, co to właściwie jest... Więc idę do rabina. Czekam i czekam, bo rabin miał ważną sprawę z wielkimi kupcami, ale nakoniec dostałam się do niego. Co ci mam wiele opowiadać rabin orzekł, że żołądek trefny!...

— Szkoda, szkoda! — rzekł Abram — wprawdzie lubię bardzo żołądek kury w ro-

Do czego ten system rusyfikacyjny doprowadzić może, poucza następujący fakt. Donoszą nam z Łodzi: „Na skutek starań komitetu Towarzystwa kolonizacyjnego w Łodzi kurator okręgu naukowego warszawskiego zawiadomił w tych dniach, że zgadza się na założenie w Łodzi przy biurze informacyjnem dla wychodźców żydów kursów języka angielskiego, pod kierunkiem p. I. Szwarcmana, lecz proponuje, aby uskuteczniono w ustawie zmiany następujące: 1) na kursy przyjmowane będą osoby, mające niemniej niż 17 lat; 2) że cenzus naukowy nauczycieli będzie nie niższy niż nauczyciela szkół rządowych: 3) że za porządek odpowiadać będzie p. Szwarcman i 4) że wykład odbędzie się w języku rosyjskim."

Ostatni punkt rozkazu p. kuratora zakrawa na ironię, ale jest to naiwna konsekwencya biurokratyczna. Nieszczęśliwy emigrant uczyć się ma języka obcego przy pomocy drugiego języka... obcego, ponieważ ten ostatni jest przypadkiem „państwowym"! Oczywiście gorliwość kuratora czyni kursy powyższe iluzorycznymi, bo nasi emigranci umieją jeszcze jako tako po polsku; ale zkąd do nich znajomość rosyjskiego?

U nas kwestya żydowska jest wciąż na porządku dziennym w prasie i sali odczytowej. Niedawno p. Natalia Gąsiorowska wygłosiła w Towarzystwie kultury Polskiej odczyt pod tytułem „Żydzi w Polsce". Sięgnąwszy początków zamieszkania żydów w dawnej Polsce, przytoczyła prelegentka szereg źródłowych danych historycznych co do warunków ich bytu, które wogóle, mimo pewną opiekę książąt i względnie ludzki stosunek do nich mieszkańców miast, nie były jednak do pozazdroszczenia. Potem przeszła do kolejnego wyszczególnienia wszystkich etapów rozwoju społeczeństwa żydowskiego, jego organizacyi religijnych, oświatowych i ekonomicznych, przybierających w ostatecznych swych wynikach — formy samorządu; dalej zjazdów, mających znaczenie sejmików i niejako ciał prawodawczych (rytualnokahalnych). Mimo to położenie żydów jest wciąż ograniczone.

W końcu XVIII. stulecia wyłania się kwestya żydowska i powstaje odpowiednia literatura reformatorska. Na położenie żydów na ziemiach Polski wpłynął duch ustaw Napoleońskich, które nagół zrównały obywateli. Przez cały wiek XIX. trwa myśl reformatorska o charakterze asymilacyjnym. Wyraźnie przeprowadza ją książę Adam Czartoryski, a następnie zamienia ją już na systematyczną margrabia Wielopolski.

Zdaniem prelegentki, o ile dotychczasowa asymilacya niemal w każdej dziedzinie przyniosła korzyści kulturze polskiej, o tyle nie dała prawie nic masom żydowskim, odrywając (?) od niej wybitne jednostki i nie podnosząc (?) przez to w niczem (?) ciemnych mas żydostwa. Wspominając o żargonie, p. Gąsiorowska uważa go na razie za konieczny przewodnik, przez który przedostaćby się mogła idea asymilacyjna i przyswojenie naszej kultury.

(Tu nadmienić muszę, że warszawska inteligencya polsko-żydowska nosi się w istocie z zamiarem założenia i wydawania taniego i poważnego pisma codziennego w żargonie, celem przeciwdziałania szkodliwej prasie litwacko-separatystycznej oraz szerzenia idei asymilacyjnej i solidarności narodowo-społecznej).

Najaktualniejszy bodaj względem stosunków w Królestwie) szczegół odczytu p. Gąsiorowskiej był następujący: Żydzi przybywają do Polski jeszcze za czasów przedhistorycznych. Rozprószeni i słabo zorganizowani wyznaniowo, zlewają się stopniowo z otoczeniem, przyjmują język polski, słowem są na drodze do zupełnego spolszczenia się, gdy w XV. wieku napływa fala wyznawców żydowskich z Niemiec, która miesza się z żydami polskimi, narzuca im język niemiecki i konsoliduje w jednolitą organizacyę... Przebiegłszy próby rozwiązania kwestyi żydowskiej przez zrównanie żydów w prawach i obowiązkach z ludnością polską prelegentka doszła do chwili obecnej, żywo przypominającej wiek XV-ty, a której główną cechą jest napływ wygnańców żydowskich z Rosyi. Ci ostatni rusyfikują i konsolidują wyodrębnione masy żydowskie, tak samo, jak w XV-ym wieku czynili to żydzi wypędzeni z Niemiec.

Spostrzeżenie samo w sobie jest trafne, ale prelegentka zapomina, że nie żyjemy w takich samych, co w wieku XV-ym warunkach. I społeczeństwo polsko-żydowskie i rdzenne jest inne, przeto zakusy litwaków inaczej należy ocenić niż skutki napływu w swoim czasie żydów niemieckich. Lecz nie tu miejsce rozwodzić się nad tem.

*Po-Lelum.*

## Początek i dzieje gminy żydowskiej w Salonikach.

Miasto Saloniki, jako ośrodek młodoturków, którzy tak dzielnie zapoczątkowali odrodzenie swej ojczyzny, jest obecnie najważniejszą bodaj miejscowością w państwie ottomańskiem. Wśród intelegentnej i kulturą zachodnioeuropejską przejętej ludności wielce ciekawego tego miasta, żydzi niepoślednie zajmują miejsce a współudział ich w ostatnich, tak doniosłych dla Turcyi perypetyach, był też niemały, przeto wydany w tych dniach w Salonikach „Almanach National", zawierający między innemi także dzieje powstawania i rozwoju Gminy żydowskiej tegoż miasta, uważać należy za dzieło aktualne i interesujące.

Poniżej dzielimy się z czytelnikami „Jedności" najważniejszymi szczegółami owej pracy.

Już w listach apostoła Pawła znajdują się wzmianki o tem, że w I. stuleciu ery zwyczajnej istniała w Salonikach liczna gmina izraelicka. W wieku XV. osiadło tamże też wielu żydów z północnych Niemiec, Węgier i Polski. Największa zaś imigracya żydowska do Salonik nastąpiła po r. 1492, tj. po wyganiu żydów z Hiszpanii. Na końcu w. XV. i początku XVI. przesiedliło się do Salonik około 20.000. żydów, tworzących 36 rozmaitych grup. Dwie odmienne grupy przybysze z Hiszpanii zastali już w nowej swej siedzibie, mianowicie: Aszkenazym („Niemcy") i Italiani („Włosi"). Wygnaniec hiszpański rabi Jakób ben-Habib de Zamora opowiada w swojem dziele historycznem, że przybywając do Salonik zastał tamże pokaźny szereg znakomitych uczonych. Żydzi włoscy posiadali dwie synagogi: jedną — żydzi z Sycylii, drugą — żydzi z Apulii. Rabinem gminy włoskiej był uczony Samuel Franco.

Większa część żydów, wygnanych z kraju Ferdynanda Katolickiego i Izabelli, poszukując schronienia, zwróciła się do sułtana tureckiego Bajazeta II. z prośbą o udzielenie gościny w państwie ottomańskiem. Światły ten władca dał im chętnie pozwolenie na to, bo rad był przybytkowi nowych poddanych, których wdzięczność mocno przywiąże do korony, pozatem zaś mieli zaludnić większą ilością pracowitych i oddanych mieszkańców mało rozwinięte miasta tureckie, m. in. także Saloniki. Wielce charakterystyczne dla Bajazeta II. jest jego zdanie, jakie wygłosił wobec całego dworu: „Mówią, że Ferdynand jest mądrym królem. Jakże to możliwe, jeżeli on kraj swój przyprawia o zubożenie, aby wzbogacić mój

---

sole, ale niech to będzie ofiara za nasze grzechy.

— Amen, Boże kochany! zawołała Zelda zbożnie — Ale musimy widać mieć dużo grzechów, skoro Pan Bóg skarał nas jeszcze srodzej...

— Co jeszcze! — krzyknął biedny krawiec. Był głodny i tak osłabiony, że kolana uginały się pod nim.

— Wyobraź sobie Abramku — ciągnęła staruszka dalej płaczliwym tonem — nie mamy dzisiaj obiadu...

— Cóż? — i słaniając się, Abram Nurek upadł na krzesło.

— Widzisz Abramku, rosół, naturalnie bez żołądka kury, gotował się w najlepsze, i ja stałam przed kuchnią i zbierałam z niego szumowiny... ot tak bezmyślnie, bo — nie chwaląc się — umiem to na pamięć — a może myślałam o naszych dzieciach w Ameryce, a bo ja wiem... Wtem... ach! myślałam, że padnę trupem, zrobiło mi się ciemno przed oczyma... Patrzę, zbieram szumowiny mleczną warząchwią, wyraźnie mleczną! Ale, myślałam sobie, rozpaczać zawszeć mam czas, teraz trzeba polecić do rabina. I poleciałam co tchu, poprosiwszy Dobę, żonę czapnika Majera, aby pilnowała domu i obiadu. No, co ci mam wiele opowiadać: rabin orzekł, że rosół trefny, mięso trefne, warząchew trefna i garnek trefny... wszystko trefne, jak nieprzymierzając świnina!

Podczas tego dramatycznego dyalogu małżonków Nurek zapadła noc, w izbie zrobiło się zupełnie ciemno, tylko ogień w kuchni migotał niekiedy błękitnym płomykiem, rzucając na podłogę jaskrawe, ale prędko znikające plamy.

— Ugotowałam ci na prędce zupę kartoflaną — przerwała ciszę Zelda zwyczajnym już głosem, zapaliwszy lampę dodała z żalem, — Niebożę, musisz być dobrze głodny i wycieńczony... No siadajże do stołu; niech ci będzie na zdrowie.

Abram Nurek był naprawdę blady i bardzo głodny, jednakże nie ruszył się z miejsca.

— No, czemuż nie idziesz jeść, Abramku? — zapytała go żona.

— Eh, nie pleć. Przed modlitwą wieczorną mam jeść na noc, co? — Jeszcze czego!

Wstał. Chwiejąc się na nogach, wyjął z kieszeni czerwoną chustkę, przepasał się i zaczął się modlić. Zaledwie skończył przydługie modły hebrajskie, których nie rozumiał, gdy w drzwiach izby pokazała się drobna twarzyczka o rzadkiej, spiczastej brudce i wyblakłych, dobrodusznych oczach. Był to sąsiad Abrama, czapnik Majer.

— Witam, proszę wejść, reb Majer — zapraszał gospodarz uprzejmie.

Czapnik wszedł drobnymi kroczkami do izby i usiadł na krawędzi krzesła.

— Dobrego miesiąca! — rzekł uśmiechnięty.

— Co? — zawołał bardzo zaniepokojony niż zdziwiony Abram Nurek, który w tej chwili nabierał wody przy wodociągu do mycia rąk przed jedzeniem. — Co wy mówicie, reb Majer: czy dzisiaj nów? rosz chodesz? (Pierwszy dzień miesiąca według kalendarza synagogalnego — półświęto).

— A jakże — odrzekł czapnik uśmiechając się przyjaźnie — przez dzisiejszą całą noc i jutrzejszy cały dzień jest roszchodesz...

— W takim razie — rzekł z rezygnacyą, trzymając się poręczy krzesła — muszę jeszcze raz zmówić modlitwę wieczorną, bo zapomniałem wtrącić ustęp przepisany na pierwszy dzień miesiąca. Wszak i rosz-chodesz święto...

— A jakże, ma się rozumieć — potakiwał czapnik, który uchodził za uczonego w Zakonie — bezwarunkowo musicie się jeszcze raz modlić...

Po kwandransie Abram siedział nareszcie przy stole, żując leniwie kęs chleba obracał łyżkę w zupie kartoflanej, której wonną parę węszył chciwie czapnik Majer.

— Czemu nie jesz zupy, Abramku? — odezwała się Zelda, spoglądając miłośnie na męża.

Apetyt już przeszedł — odrzekł Abram i machnął ręką...

Po dłuższej gawędce czapnik wstał.

— Już wam chyba czas pójść spać — rzekł — tyle lataniny i takie zmartwienie... Zresztą za kwandrans już jedenasta. Dobranoc.

— Czemu znowu ten pisarz reb Jankiel nie przychodzi naprawić „i" na mezuzie — rzekł zgorszony Abram po odejściu czapnika — wszak nie możemy spać w izbie z taką mezuzą...

I staruszkowie, usadowiwszy się na swych krzesłach, oczekiwali pisarza rodałów, reb Jankla...

*Henryk Lichtenbaum.*

kraj?!!! (Historyczne.) Bajazet polecił też gubernatorom, aby przyjmowali żydów hiszpańskich jak najuprzejmiej oraz ułatwiali im osiedlenie. Urzędnicy, dopuszczający się względem przychodźców ucisku lub bezprawia, byli surowo karani. Rabi Capsali nadto uzyskał od sułtana doniosłe przywileje dla swoich współwyznawców. Poeta Samuel Osque nazywa Saloniki „Macierzą w Izraelu“, ponieważ miasto to dało wygnańcom-ofiarom Inkwizycyi schronisko i opiekę.

Żydzi hiszpańscy w nowej swej ojczyźnie żyli bardzo szczęśliwie. To też zapraszali do siebie krewnych, którzy po opuszczeniu kraju Ferdynanda i Izabelli udali się byli do Francyi, Włoch i t. d. Don Juda Senor Barbanel, syn hiszpańskiego ministra finansów, człowiek bardzo bogaty, osiadł również w Salonikach, gdzie założył wielką bibliotekę do użytku publicznego. Żydzi hiszpańscy niebawem założyli w tem mieście wyższą szkołę, gdzie wykładano nauki judaistyczne i astronomię.

W gminie salonickiej, wskutek wygnania i następnego tułactwa oczywiście zubożałej i podupadłej, z czasem nastał znowu dobrobyt ekonomiczny — dzięki energii i przedsiębiorczości żydów oraz stosunkom, utrzymywanym z żydami-kupcami innych krajów. Turecki skarb państwowy z tej ruchliwej działalności nowych obywateli ciągnął znaczne, stałe dochody.

Wśród uczonych żydów naszej epoki odznaczają się szczególniej: Józef Passy, Meier Arama, Salomon Cavalliero, Samuel Uriel, Samuel El-Bohri. Józef ben-Jachia, Sal. Mitrani, Abraham Hazen, Salo Sidalvo, Jakób ben-Habib, Perahie Cohen, Sam. Fresco i t. d., zwłaszcza sławny Moche Almosnino. Żydzi w Salonikach są wogóle religijni i gospodarni. Kult swój zachwali do dziś dniaw całkowitej niemal pierwotności hiszpańskiej. Gmina obecna jest jedna z najważniejszych w państwie ottomańskiem i wogóle w świecie mahometańskim.

*Ilonor.*

## Z prasy żargonowej.

### Syonizm w Palestynie.

Ostatnio doniosły gazety o prądzie antysyońskim, panującym wśród sfer młodotureckich, który znalazł oddźwięk w parlamencie tureckim. Na interpelacyę jednego z wybitnych posłów młodotureckich, zwracającą się ostro przeciw syonistom, poczuł się minister spraw wewnętrznych do obowiązku odpowiedzi, że stanowczo odpiera wszelkie dążności do stworzenia państwa w Palestynie, a wielki wezyr zaznaczył, że nie jest to wcale dążeniem tureckich żydów, a syonizm jest pono fantazyą jednej partyi żydów, z zewnątrz napływających.

Ten znamienny fakt, jaki zaszedł w parlamencie tureckim, dał naturalnie temat do rozpraw i artykułów prasie żydowskiej. Z stanowiska „zasadniczego“ stara się skonststować obecną sytuacyę w Turcyi „Der jüdische Arbeiter“ w nr. 10. z 10. marca:

„Stanowiskiem zasadniczem jest świadomość, którą wiecznie mieć musimy, że jesteśmy i musimy być wojskiem, walczącem w imieniu sprawy historycznej“.

A takie wojsko dotychczas nie powstało z winy burżuazyjnych syonistów, dlatego przeciw nim organ poalesyoński się zwraca:

„Oficyalne koła obywatelsko-syońskie tracą za wiele czasu i trudu tylko na... oryentowanie się w zaplątanych, przejściowych sytuacyach politycznych. „Referaty polityczne“ stały się, jak wiadomo, zwyczajem na ogólnych syońskich kongresach. Cieszą się, że w Konstantynopolu tego lub owego przewódcę przekonano o celu syońskim, a wzruszają ramionami, gdy tylko usłyszą niepomyślne wieści na horyzoncie politycznym. Sądzą, że posunęli „sprawę“ dużo naprzód, gdy dano subwencyę na przedsiębiorstwa tureckie... Dyplomacya i sztuki dyplomatyczne — ta stara plaga syońska, ciągle się jeszcze wałęsa po polu roboty syońskiej, powiedzmy szczerze, zakrywa jasny promień, jaki przyświecać nam powinien podczas roboty. Ona denerwuje naszą robotę, wnosi w naszą psychikę szkodliwy brak cierpliwości.

Ona osłabia wolę, która powinna być skierowaną ku wielkim historycznym zadaniom.

Wiara słabnie i dlatego wiele kładzie się wagi na wiatry, idące z Europy i zwłaszcza z Turcyi...

Obywatelscy syoniści coraz większą prowadzą politykę partyjną w tym duchu, że zatraca się kontakt z świadomością, że kwestya żydowska, jak ją powinno pojmować myśl syońska, jest wolą i projekcyą wielkiego bohaterstwa, bohaterskich wysileń, obliczonych na całe pokolenia!...“

Ale przecież z faktem wrogiego usposobienia ludności tureckiej dla celów syonizmu liczyć się trzeba. Do bankructwa idąc, przyznać się trudno, więc lepiej znaleść gołosłowne remedyum:

„Ale my, co jesteśmy o tem przekonani, że cokolwiek wiemy i posiadamy, jest dziełem ludzkiej odwagt i wytrwałości — my, co wiemy, że każdy czyn historyczny był, zanim się stał, rzeczą niezwykłą, nie do uwierzenia, utopijną, my nie możemy wiązać się parolą, opartą na „wiecznych ustawach“, stosować się do okoliczności! Znamy tylko jedno hasło: łamać, złamać „wieczne mistyczne koło“ i stworzyć nowe“.

Racya. Każda idea powinna postępować w świadomym kierunku i nie zbaczać odeń przez stosowanie się do okoliczności. Ale czy czynią to poalesyoniści? Polityka na gruncie galicyjskim jest żywem zaprzeczeniem powyżej przez nich wyłuszczonych zasad. Ale wróćmy do artykułu:

„Silna dusza żydowska musi być świadomą, że wszystko jest zwrócone przeciw niej, świat i jej własna historya są przeciw niej, a musi dalej wiedzieć, że ma tylko siebie, jedynie siebie i dlatego się musi skupić, skoncentrować wszyskie swe siły, by stworzyć warunki dla dumnego życia...“

Po tylu frazesach, przyjętych w mowach pogrzebowych odnośnie do duszy i pamięci nieboszczyka, co niezatartą ma pozostać w sercach w smutku pogrążonych, autor wreszcie przy końcu artykułu przystępuje do rzeczy:

„Konkretnie *ad casum* (odnośnie do faktu, jaki zaszedł) znaczy to, że nie powinniśmy zapomnieć co następuje:

Z całą stanowczością dążą młodoturcy do powiększenia swej władzy przez szowinistyczną politykę, która ignoruje ludzkie prawa innych narodowości, prócz oficyalnie panującej. Młodoturecki duch polityczny jest okrojony wedle wzoru pruskiego: polityka żelaznej ręki...“

Z tych słów przyznania, jasno widać, że syoniści nie mają co robić w Palestynie, że młodoturcy, dbający o całość narodową państwa, nie dopuszczą do rozwoju importowanej nowej narodowości. Cała więc złość zwraca się ku młodoturkom, których postępowe dążenia autor kwestyonuje:

„Jedną z rozumnych konieczności państwowych jest równouprawnienie wszystkich narodowości, mieszkających w ramach państwa — uznanie prawa ich stanowienia o sobie i samodzielnego rozwoju.

Turcya tę zasadę uznaje teoretycznie przez przyjęcie konstytucyi, ale zasada jest wciąż martwą literą, jak długo życie wykazuje inne tendencye. A mamy na myśli tendencye młodoturków, którzy ze swej konieczności partyjnej zrobić pragną konieczność pąństwową turecką, a więc na życiu państwa chcą wycisnąć stampilię jednej partyi, jednego narodu...

Obecny stan wewnętrzny w Turcyi — jest przejściowym, mogącym wykazać to jedno, że kierunek partyjny szowinistów młodotureckich sprzeciwia się zasadom państwa konstytucyjnego i prowadzić musi do bankructwa, na które czyha tylko dyplomacya europejska, by wyzzskać je dla własnych egoistycznych celów.

Szowinizm młodoturecki uważa samoistne dążności innych narodów za „dążności seperatystyczne“ i dlatego pojąć nie może myśli syońskiej, proklamującej prawo samodzielnego życia żydowskiego. (Podobnym jest w Galicyi stosunek Polaków do żydów). Polityka młodoturecka akceptuje żydowskiego Turka, ale nie żyda, należącego do państwa tureckiego“.

Młodoturcy nie są więc politykami na krótką metę i dla chwilowej korzyści nie kokietują z obcymi sobie i idei państwowości tureckiej — syonistami, które gdy się wzmogą, niewątpliwie przeciw gospodarzom się zwrócą. Jedyny ratunek w nadziei:

„Opieramy nasze nadzieje na rozumie państwa tureckiego. Jest to wprawdzie kwestya przyszłości, ale przecież jedynem, co możemy uwzględnić w naszej polityce narodowej. Z zwycięstwem rozumu państwowości tureckiej łączy się i nasze zwycięstwo.

Ale zwycięstwa nie ma bez walki. A walka nasza w dzisiejszej Turcyi skierowaną być musi z jednej strony ku wzmocnieniu świadomości narodowej żydów tureckich, a z drugiej strony ma praca nasza spowodować stworzenie kulturalnego i gospodarcze silnego typu żyda na obszarze państwa tureckiego.

W tym duchu powinniśmy przeprowadzić rewizyę dotychczasowej działalności syońskiej w Turcyi“.

Jak umarłemu kadzidło...

*Beppo.*

## Żydzi w Afryce Północnej.

Dziennik paryski „Le Journal“ podaje w jednym z ostatnich numerów ciekawe szczegóły o położeniu żydów w północno-afrykańskich prowincyach francuskich (Algier i Tunis).

Ludność żydowska w Algierze wynosi 60000 dusz. Wszyscy niemal żydzi algierscy posiadają prawo obywatelskie francuskie, udostępnione im w r. 1870 prawem Adolfa Crémieux. To nagłe wywyższenie żydów tamecznych do wolnych obywateli francuskich, wywołało wśród nich formalną emulacyę w przyswajaniu sobie kultury francuskiej, która przynosi im też obfity plon. Obecnie w Algierze, zwłaszcza w większych miastach, niema prawie żyda nie władającego doskonale językiem francuskim. Ale wraz z rozpowszechnieniem cywilizacyi nastąpił także ubytek uczucia religijnego i nauki hebrajskiego (talmudyczno-rabinicznego) piśmiennictwa. W niektórych jeno miastach, w których zamieszkuje większa liczba żydów-przybyszów z Marokka, ten rychły postęp kulturalny nie zdołał wywołać takiego dosadnego przewrotu. Jest to fakt, że pomiędzy żydem paryskim i algierskim wytwarza się coraz większe pokrewieństwo duchowe, że żydzi algierscy już uważani i traktowani są jako zupełni Francuzi lub przynajmniej jako żydzi francuscy.

Zupełnie inne warunki są w Tunisie. Kraj ten jest o wiele mniejszy od Algieru a na dwumilionową ludność tubylczą liczy ok. 120000 żydów. W samem głównem mieście Tunis mieszka 50000 żydów, przeto też Tunis stanowi największą gminę żydowską w Afryce. Niegdyś miasto to grało znakomitą rolę w dziejach i naukach żydów arabskich, a i teraz wiedza judaistyczna

kwitnie tam i żydzi, zamieszkali we własnych dzielnicach, przestrzegają jeszcze ściśle rytuału religijnego.

Jednakże i wśród młodzieży żydowskiej tego miasta daje się w znaki nienasycalne pragnienie kultury francuskiej. Szkoła „Alliance Uniw. Isr." w Tunisie kształci już 4000 uczniów i uczenic żydowskich, szkoła francuska — 2000. Podrastające pokolenie wychowuje się więc już całkiem w duchu francuskim. Atoli do tej pory żydzi tunetańscy nie są jeszcze obywatelami francuskimi i podlegają sądownictwu władcy krajowego, Bey'a, pozostającego pod protektoratem Francyi. Żydzi są oczywiście bardzo tem rozgoryczeni, że do nich stosuje się barbarzyńskie prawa krajowe zamiast francuskich. Jakkolwiek uciekali się do wszelkich możliwych środków, aby polepszyć swe położenie, jednak dotychczas nic prawie nie wskórali. Ośrodkiem tych walk emancypacyjnych są dwa kluby żydowsko-francuskie i dwie w języku francuskim wydawane gazety. Ale dopóki Tunis pozostanie bezpośrednio pod arabskiem panowaniem, dopóty walka wolnościowa tamecznych żydów prawdopodobnie powodzenia mieć nie będzie. Nastąpić to może dopiero po aneksyi Tunisu przez Francyę (na wzór Algieru) i zniesieniu nominalnego samowładztwa Bey'a, którego „poddani" przecież żydzi są mimo protektoratu Francuzów.

## Kronika.

**Walne Zgromadzenie Czytelni** T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie odbyło się dnia 18. b. m. pod przewodnictwem dra Wolkena. Zebranym członkom przedłożył zarząd przez usta sekretarza p. Gottlieba sprawozdanie za r. 1910., które podaliśmy w nr. 9. „Jedności". Po kilkogodzinnej dyskusyi, jaka nad przedstawionem sprawozdaniem się rozwinęła, na wniosek członka komisyi szkontrującej p. inż. Pordesa uchwalono Za rządowi absolutoryum. Wybory dały wynik następujący: Przewodniczącym wybrano p. Marcelego Schaffa. Do Zarządu weszli pp. Berlas Dawid, Bałłabanówna Gusta, Gottlieb Abraham, Grünhautowa Leonia, Kerner Emil, Kerner Jakób, Kozaczewska Marya, Mahler Jakób, Pordesówna Marya, Stand Izydor i dr. Wolken Edmund. Do komisyi szkontrującej pp. dr. Byk Eleazar, Immeles Henryk, dr. Kohl Alfred i inż. Pordes Bernard.

**„Zjednoczenie".** Nadzwyczajne Walne zgromadzenie Tow. akad. „Zjednoczenie" odbyło się onegdaj przy nader licznym udziale członków Towarz. w lokalu własnym przy ul. Szopena 7. Uzupełniające wybory do prezydyum dały następujący rezultat: Przewodniczący wybrany jednogłośnie: kol. Antoni Nick, zast. przew.: Aleksander Kohl, skarbnik: Alfred Kahane, sekret.: Maurycy Bardach. Powołano również do życia instytucyę sądu koleżeńskiego z poza zarządu w liczbie 5 członków i 2 zastępców, a to w następującym składzie; K. Jolles, H. Knopf, dr. Alfred Kohl, St. Loewenstein, J. Wiesenberg, jako członkowie, H. Grüss, A. Kowalski jako zastępcy.

Po dokonanych wyborach omawiano szereg spraw żywotnych Towarz., przyczem rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której zabierało głos kilkunastu mowców, jak Loewenstein, Mendrochowicz, Jolles, Kohl. Grüss, Mesch, Nick i t. d. W czasie tejże wyłoniły się następujące wnioski, które jednogłośnie uchwalono:

I. Tow. akad. „Zjednoczenie" jako z istoty swej międzypartyjne, a więc nie mogące tem samem wchodzić w skład Związków grupujących tylko część młodzieży, występuje z „Ogniwa" i uchwala przestrzegać na przyszłość zasady wynikającej z międzypartyjnego charakteru Towarzystwa.

II. Uważa się sprawę budowy polskiego drugiego domu akad. im. A. hr. Potockiego za nader palącą dla nas młodzieży polskiej wyzn. mojż. i poleca się Zarządowi, by możliwie najrychlej poczynił u miarodajnych czynników jak najenergiczniejsze kroki celem wykończenia budowy tegoż domu oraz jak najszybszego zrealizowania rozpoczętego dzieła.

Omawiano nadto sprawę uczczenia bł. p. B. Goldmana i uchwalono wziąć gremialnie udział w uroczystości urządzonej staraniem Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana w 10-letnią rocznicę Jego śmierci.

**W sprawie opłat szynkarskich.** W myśl uchwały konferencyi, która odbyła się z inicyatywy lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej dnia 20. lutego b. r., zebrali się onegdaj w sali posiedzeń Izby lwowskiej posłowie sejmowi z miast i Izb handlowych i przemysłowych, a mianowicie pp.: Doliński, Jabłoński, Jahl, Kleski, Kolischer, Löwenstein, Michałowski, Rittel Sala, Schätzel i Sobolewski. Przedmiotem obrad były wymiary kraj. opłat szynkarskich. Po wyczerpującej dyskusyi, w której wszyscy obecni brali udział, udali się posłowie do Marszałka krajowego i przedstawili mu stan rzeczy żądając, aby opłaty szynkarskie wymierzono w pierwszym roku z uwzględnieniem nominalnych granic ustawą zakreślonych (około 8. milionów kor.), i aby w tym celu krajowa komisya apelacyjna, załatwiając rekursy wniesione w liczbie kilkunastu tysięcy, obniżyła odpowiednio wymiar opłat, dokonany przez komisye szacunkowe w całym kraju, a przedewszystkiem miastach.

Nadto prosili posłowie o wstrzymanie egzekucyi z powodu nieopłacenia opłat szynkarskich aż do chwili prawomocnego rozstrzygnięcia rekursów.

W odpowiedzi Marszałek krajowy przyznał, że jakkolwiek żądanie zmniejszenia ogólnego dochodu z opłat szynkarskich do 7 milionów koron zdaje się nie odpowiadać intencyi Sejmu, Wydział krajowy i Marszałek dołożą starań, aby zniżono opłaty szynkarskie tak dalece, by możliwie usunąć zachodzące krzywdy. Egzekucye będą wstrzymane, jeśli szynkarze przez uiszczenie odpowiedniej kwoty a conto wymiaru dadzą dowód, że nie zamierzają uchylić się od opłat, lecz okażą chęć płacenia w miarę możności.

**Zamknięcie roku szkolnego** kursu dla dorosłych analfabetów T. S. L. im. B. Goldmana odbędzie się w sobotę dnia 1-go kwietnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w budynku szkoły żeńskiej im. Reja, plac Gołuchowskich 9, I. piętro.

**Wybory do rady m. Krakowa.** Bieżącego tygodnia odbywały się w Krakowie wybory do rady miejskiej. Wybrano radnymi z koła wielkingo przemysłu i handlu: kupca Gustawa Bazesa, prezesa Izby handl. i przem. Maurycego Dattnera, właściciela biura spedycyjnego Bernarda Wachtla, adw. dr. Rafała Landaua, wszystkich dotychczasowych radnych. Z kuryi wielkiego handlu wybrano: posła dra Ignacego Landaua, dra W. Korngolda i Mojżesza Schmelkesa.

**Polityka ruska a żydzi.** „Kol Machsike Hadas", zamieszcza w dodatku do numeru 20-tego artykuł pod powyższym tytułem, z którego bije nuta rozgoryczenia przeciw niewdzięczności Rusinów. „Widzieliśmy, powiada cytowany artykuł "sojusz żydowsko-ruski na Bukowinie. Tam dzięki pomocy dr. Strauchera, Rusini uzyskali obecne stanowisko państwowe, a teraz na każdym kroku dają się żydom we znaki i zatruwają im życia. Wiemy wprawdzie, że polityka nie zna uczucia wdzięcznoćci, ale nie należy przecież zupełnie jej się wyzbyć. A tylko Rusini są jej pozbawieni; Polacy pamiętają zawsze o wdzięczności względem żydów, gdy ci udzielają im pomocy".

I tu bije się imieniem żydów w piersi cytowany organ: „Przed wyborami ostatnimi do Rady Państwa żydzi pomogli Rusinom w znacznym stopniu do zwycięstwa, wielu z ich obecnych posłów tylko dzięki żydom mandat osiągnęło. Nikt z nich nie wystąpił w obronie żydów, stojących obecnie na brzegu przepaści. Co więcej, kiedy deputacya szynkarzy zjawiła się w Klubie ukraińskim, u prezesa dra Okuniewskiego, były słowa jego zimne jak lód i nie znalazł się wśród nich żaden wyraz litości i miłosierdzia. A kierownicy deputacyi, którzy z mowy prezesa Koła polskiego nie byli zadowoleni, nie znaleźli ani słowa zarzutu dla dra Okuniewskiego!"

A przecież niewdzięczność swą posunął dr. Okuniewski tak dalece, że kiedy dr. Łazarski miał dla żydów słowa pociechy i nadziei przy rzekomo przeznaczonych do rozdania nowych koncesyach w liczbie 900, to „człowiek ten oświadczył, że źle zrobił rząd, czyniąc nadzieje szynkarzom, a w szczególności na Dra Łazarskiego dlatego, że miał dla deputacyi słowa pociechy".

Ustęp żalu kończy się gorzkim wyrzutem pod adresem Rusinów:

„Wiedzą oni dobrze, że pomoc żydów jest im potrzebna, ale nam nie wolno o tej „mowie" zapomnieć, chociaż prasa ją przemilczała! A gdyby nawet sami Rusini oświadczyli, że nie solidaryzują się z mową swojego prezesa, nie wierzymy im! Wszyscy wiemy dobrze, że w sercu ich jest więcej nienawiści, niż w mowie dra Okuniewskiego, a tylko niestosowna pora nie pozwala im na bezwzględne wystąpienie."

**Liczba żydów w Bośni.** Wedle doniesienia z Serajewa, okazało się przy spisie ludności Bośni i Hercegowinie, że obecnie znajduje się tam 11.850 żydów.

**Rabin paryski z Łomży.** Głównym rabinem żydów polskich w Paryżu został świeżo zamianowany rabin J. Hercog z Łomży. Był on już poprzednio rabinem w Anglii. Nowy rabin włada znakomicie językiem polskim.

**Luigi Luzatti,** prezydent ministrów we Włoszech, obchodził 11. marca 70. rocznicę urodzin. Luzzati, jak już podnoszono w czasie jego powołania na prezydenta ministrów przez króla włoskiego, jest żydem i pochodził

z bardzo poważnej rodziny. Studya prawnicze odbywał w Padwie. Odznaczył się jako wybitny polityk, był profesorem uniwersytetu, generalnym sekretarzem ministerstwa handlu i rolnictwa, ministrem skarbu w kilku gabinetach. Do Izby włoskiej wybrany został w r. 1871 gdzie przyłączył się do prawicy i wkrótce powołany został na zastępcę sekretarza państwa w ministeryum handlu. Luzzatti w połączeniu z politykami Brancą i Elleną spowodował zmianę włoskiej taryfy celnej i wypowiedzenie traktatu handlowego z Francyą. W gabinecie Rudiniego od 7. lutego 1891. do maja 1893. dzierżył tekę ministra skarbu. W r. 1898. zawarł traktat handlowy z Francyą, a od r. 1910. jest prezydentem ministrów. Jako organizator finansów państwa włoskiego oddał niespożyte zasługi. Luzzatti należy do najwybitniejszych ekonomistów narodowych Włoch i opublikował szereg prac naukowych w „Nuora Autologia". Luzzatti jest żywym dowodem, że w organizacyi państwa włoskiego nie zna się różnicy wyznań. Decydują tu kwalifikacye osobiste, zdolności i wiedza.

Pisma obecni donoszą że Luzzatti ma wkrótce objąć tekę ministra spraw zewnętrznych. Dotychczas jest nim markiz San Giuliano, który z powodu złego stanu zdrowia, zamierza ustąpić z tego stanowiska. W razie objęcia tej teki, zrzekłby się Luzzatti teki ministra spraw wewnętrznych, którą sprawuje obok teki prezydenta ministrów.

**Rugi żydów z Prus.** Warszawskie gazety żargonowe donoszą, że w Królewcu od zamieszkujących tam czasowo żydów z państwa rosyjskiego, policya pruska bierze zobowiązania piśmienne, że gdy ich dzieci dojdą do 9 roku życia, nie będą przebywały u rodziców, lecz opuszczą granice Niemiec. W ostatnich czasach były już wypadki, że odebrano rodzicom żydowskim dzieci 9-letnie i wysyłano je za granicę.

**Przeciw fizycznie słabym.** W Ameryce gotuje się nowe ograniczenie, którego ostrze głównie dotknie biednych emigrantów żydowskich. Mianowicie, wkrótce ma być ocenianą fizyczna zdolność do pracy, sprawność i rozwój mięśni imigranta, wstępującego na wolny ląd Zjednoczonych północno-amerykańskich Stanów.

Naturalnie, wiejski mieszkaniec, nawykły do fizycznej pracy na wolnem powietrzu, inną posiada muskulaturę, niż biedny krawiec z żydowskiej mieściny, gnieżdżący się i pracujący w zaduchu po ośmnaście godzin na dobę.

I dotąd nawet, gdy się dostawał do Nowego Jorku, Londynu czy Manszestru, nie wiele poprawiał swoją dolę, bo wpadał tam, najczęściej w ręce agentów i za kilka rubli tygodniowo, pracował od świtu do późnej nocy dla olbrzymich magazynów, które znów taniością ręcznej produkcyi skutecznie konkurowały z fabrycznymi wyrobami.

Oburzało to fabrykantów i robotników miejscowych, którzy też wytworzyli agitacyę, celem usunięcia europejskich przybyszów, osiągających dotąd rekord w konkucencyjnym wyścigu minimalną zapłatą, jaką się zadawalniali i nędzną egzystencyą, której nie pojmuje zamożny amerykanin.





## NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.





**Przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm, anonsujących się w „Jedności", prosimy uprzejmie o łaskawe powoływanie się na odnośne ogłoszenie.**

Administracya.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.